

Tłumaczenie str. 3–4.

15 stycznia 1988. Zapiski o moim pobycie w Nikaragui zaczynam w Moskwie. Notuję wszystko, co wiem o Nikaragui. Przypominam sobie, co wiem o tym kraju. Ernesto Cardenal – minister kultury, ksiądz, przypomina mi Hermanna Linse z Kuby. Wiem, że w czasopiśmie „Wseswit” o Cardenalu ukazał się wiersz Davida Ernandesa, salvadorskiego poety. Jak dla mnie, poezja Cardenala – czysta publicystyka, ale silna, w szczególności zwracaniem się do Boga. Jego wiersz „Papuga” opowiada, jak chcieli kontrabandą wywieźć wszystkie papugi z Nikaragui do Stanów Zjednoczonych, żeby tam nauczyły się języka angielskiego. Rewolucjoniści (sandiniści) otworzyli papugom klatki, wypuszczając je. Ptaki poleciały w ojczyste góry. Tam mówią w swoim języku ojczystym.

Znam, Sergio Ramireza (ur. 1942) – ministra edukacji. (Zob. „Wseswit”, 1984, nr 1) „O bezgłowi i swawoli”. Jest tam także ustawa „O złym deklamowaniu poezji”. Wiem o „Wentanie” („Okno”) – dziecku sandinistów.

Ramirez opowiadał mi o sobie: „Już nie piszę. Nie ma czasu...” Powiedziałem wtedy do niego: „A Milton i Goethe oraz inni ministrowie mieli czas?”. Przypominam sobie powieść Sergio Ramireza „Przestraszyłeś się krwi”. Czy został wydany w Moskwie? Tak.

Wiem, że Carlos Fonseca – założyciel Sandinistowskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego. Gdzie on jest?

Również Jurij Pokalczuk opublikował w czasopiśmie „Wseswit” poezje Leonela Rugamy, który zginął w boju z gwardzistami dyktatora Somozy.

Tłumaczenie str. 217–218.

25 listopada 2010. Jestem we Lwowie. Oglądam „Więzenie przy ul. Łąckiego”. Rusłan Zabiłyj prowadzi wycieczkę. Boi się. Ktoś nakazał „nie upolityczniać”. Nie nazywać muzeum-więzienia „Instytutem Pamięci Narodowej”. Jewhen Hryniw, mądry człowiek, jest ze mną. Najstraszniejsze wrażenie – od kadrów filmowych 1941 r. Wynoszą z więzienia więźniów rozstrzelanych przez NKWD. Filmują Niemcy, którzy w tym samym więzieniu już jutro będą strzelać do Ukraińców za to, że są oni Ukraińcami. Nie ma książki „Więzenie przy ul. Łąckiego”. Przypomniałem sobie jak bolszewicy niszczyli „Muzeum sztuki ukraińskiej”

(Święcickiego). W latach 50. listy zniszczonych utworów w tajemnicy przekazał mi Rościśław Bratuń. A skąd je miał? Nie pytałem. Zapewne od Witoszyńskiego, który kierował kulturą we Lwowie za czasów władzy radzieckiej, ale pamiętał, że należy zachować listy utworów zniszczonych przez „naszych braci”. Przekazałem tę listę Jurijowi Sływce, mojemu przyjacielowi, a on opublikował ją w dziesiątym tomie „Antologii tworzenia ukraińskiej państwowości”.

Tego samego dnia odwiedziłem muzeum Bohdana Ihora Antonycza, założone przez Romana Łubkiwskiego we wsi Bortiatyn. Byli nauczyciele i uczniowie. Był również były przewodniczący rejonowej administracji państwowej Łatoweć. Roman Łubkiwski był ze mną we Lwowie i we wsi Bortiatyn. W latach 30. we wsi Bortiatyn, mieszkali rodzice Antonycza. Jego ojciec – ksiądz. Piękna cerkiew, grekokatolicka. Ale we wsi Bortiatyn mieszkańcy wybudowali drugą cerkiew, prawosławną. W jednej wsi dwie cerkwie. To największe nieszczęście naszego narodu. Naród, podzielony przez cerkiew, stado z dwoma przywódcami-baranami.

W centrum parku, przed Uniwersytetem Lwowskim, gdzie kiedyś była restauracja „Lito”, spotkałem się z lwowskimi intelektualistami. Już trzy miesiące temu spotykałem się z nimi, obiecali mi, że stworzą we Lwowie NKOU (NARODOWY KOMITET OBRONY UKRAINY). Nie stworzyli. „Bądźcie zdrowi”, – powiedziałem im, i odwróciłem się od nich, jak od kupy gnoju. Mychajło Ratusznyj wystąpił na wiecu biznesmenów we Lwowie. Zuch. Osiągnął więcej, niż ja.

26 listopada. Jestem w Iwano-Frankowsku. Tu NKOU działa. Na czele stoi Dmytro Zacharuk. Mój przyjaciel, pisarz. Wczoraj we Frankowsku wybrano kierownictwo rady obwodowej. „Regionalowie” nie przeszli. Stepan Wołkowiecki – moja prawa ręka we Frankowsku. Cienki polityk. Spokojny wojownik. A „regionalów” wspiera „Ukraińska partia” Nasalyka. Moja była partia J. Kostenka tak samo skurwiła się. Smutno mi. W moim Kosowie jedynym rejonie Frankiwszczyzny, do władzy doszli „regionalowie”. Wszywaniuk, mój rodak, rodem ze wsi Iwanowce, wsi nad Prutem, gdzie urodził się i gdzie zginął „Spartan”, teraz z głową i nogami w bagnie, które nazywa się Janukowycz.

Tłumaczenie str. 370–382.

Zapiski dotyczące Anatolija Zlenki

Mam grzech na duszy. Rekomendowałem Anatolija Zlenkę, na stanowisko pierwszego ministra niepodległej Ukrainy, który za czasów radzieckich pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych USRR.

Złence udało się zbliżyć do mnie jeszcze wtedy, gdy byłem redaktorem naczelnym czasopisma „Wseswit”. Przychodziłem do Ministerstwa Spraw Zagranicznych USRR, tam znajdowała się wielka szafa z nacjonalistyczną literaturą – przywiezioną z Ameryki przez ukraińskich dyplomatów sowieckich, prawie każdy z nich był agentem KGB. Jako redaktor „Wseswitu”, miałem prawo korzystać z tej literatury, interesowała mnie przede wszystkim jako pisarza, który występował przeciwko językowej rusyfikacji Ukrainy. Zwracałem się do Zlenki o pozwolenie na zabranie do domu nacjonalistycznych gazet i czasopism. Zlenko pozwalał mi brać tę literaturę do domu, nie zapisywał na jaki czas i co właśnie biorę. Czasem mówił: „Zabieraj sobie te śmieci, mi ich nie trzeba”. Nie pomyślałem wtedy, że Anatolij Zlenko prowokuje mnie, żeby wiedzieć, dlaczego tak uważnie czytam o nacjonalistach. Teraz jestem przekonany w tym, że interesował się moimi poglądami tak jak człowiek upoważniony przez służbę KGB, który śledzi zapalczywego miłośnika antyradzieckiej nacjonalistycznej literatury.

W czasach, gdy imperium zachwiało się, Anatolij Zlenko zaczyna chwalić te „śmieci”, teraz już jako „nacjonalistyczne, ukraińskie periodyki” w Stanach Zjednoczonych. Zostałem złapany na ten haczyk. Zacząłem uważać Zlenkę za swojego zwolennika. Zacząłem nawet żałować go, przecież było słyhać w nim duszę człowieka przestraszonego przez rewolucję ruchową. Ministerstwo Spraw Zagranicznych USRR już nie dyszało. Przychodziłem do Zlenki. Zawsze wstawał, kiedy w słuchawce telefonicznej było słyhać język rosyjski. Ale mnie skusił jego dar filologiczny. Był poliglotą. Dość dobrze rozmawiał po angielsku i francusku. Jego ukraiński też był bez zarzutu. Zewnętrznie ładnie wyglądał, w ubraniu elegancki, nosił zagraniczne garnitury, do krawata zawsze przyczepiał poślaczoną blaszkę. Głos i ruchy spokojne.

Ale dość szybko zrozumiałem, że Zlenko to bardzo głęboko zakonspirowany chachoł, propagator świadomości promoskiewskiej, daleki od zadań ukraińskiej państwowości, która

odradza się. Państwo ukraińskie? Niech żyje, niech będzie, ale tylko w ścisłym związku z Rosją.

Domagałem się od Zlenka tego, żeby stał na czele wizyty delegacji ukraińskiej do Warszawy w 1990 r. Jako przewodniczący komisji do spraw zagranicznych w Radzie Najwyższej, to ja określiłem cel wizyty. Jedziemy na spotkanie z ministrem spraw zagranicznych Polski Skubiszewskim. Po co? Żeby domagać się ze strony Polski uznania Ukrainy za państwo niepodległe. Uważałem, że po uchwaleniu przez Radę Najwyższą Deklaracji o niepodległości państwowej, Ministerstwo Spraw Zagranicznych Ukrainy ma prawo zaczynać negocjacje z naszymi sąsiadami z zachodu, przede wszystkim z Polską, o ustaleniu kontaktów dyplomatycznych. Byłem na tyle wzburzony myślą o uznaniu niepodległości Ukrainy przez Polskę, że całkiem traciłem spokój, dusiłem się. Poprosiłem Zlenkę, żeby do członków naszej delegacji dołączyć Jurija Szerbaka, znanego w Polsce naszego pisarza i polityka. Jurij Szerbak mówi po polsku, ja tak samo będę rozmawiać po polsku, a pan (tak żartobliwie zwracałem się do Zlenki), „powinien nauczyć się polskiego w tydzień!”

Warszawa przywitała nas niebiesko-żółtymi flagami, umieszczonymi na budynkach na lotnisku. Przywitali nas wybitni Polacy Kuroń i Michnik, moi znajomi, uczestnicy założycielskiego zjazdu Ruchu Państwowego. Zlenko ciągle próbował uczyć mnie etykiety dyplomatycznej. Jako minister uważał, że na spotkaniach to on powinien wygłaszać przemówienie jako pierwszy, a nie ja. A mówić zaczynał po rosyjsku. Był przyzwyczajony do tego, że za granicami Ukrainy wszyscy urzędnicy z tak zwanej USRR mówili tylko w języku rosyjskim. Powiedziałem: „Panie Zlenko, proszę mówić po angielsku albo ukraińsku! A w ogóle proszę pamiętać, że ja reprezentuję tu parlament, a pan urząd!” Na spotkaniu ze Skubiszewskim, Zlenko bezczelnie wyprzedził mnie, zaczął mówić po rosyjsku, przeszedł na angielski, jego zdania były wypełnione abstrakcyjnymi sentencjami. Przedstawiłem prośbę krótko po polsku: „Ukraina zmartwychwstała jako państwo. Polska jako pierwsza na świecie ma uznać jej państwowość. Deklaracja o niepodległości państwowej została uchwalona przez parlament!” Jurij Szerbak wspierając mnie, powiedział kilka mądrych zdań pięknym językiem polskim.

Skubiszewski zamyślił się. Cisza w jego gabinecie trwała kilka minut. Okropna dla mnie cisza. Nareszcie arystokrata Skubiszewski odezwał się. Głos cichy, równy, przekonujący: „To niemożliwe!” Lakonicznie wyjaśnił nam, że Ukraina nie może być uznana za niezależne państwo dopóty, dopóki przez parlament Ukrainy nie będzie ogłoszone takie państwo. Co więcej, na potwierdzenie ogłoszonej przez parlament decyzji, na Ukrainie

powinno być przeprowadzone referendum, głosowanie za niepodległością państwa ukraińskiego. Zlenko ucieszył się. Wyszliśmy z gabinetu Skubiszewskiego do pokoju, przeznaczonego dla gości. Jednak nie myślałem, żeby się poddać. Chociaż słowa Skubiszewskiego zapamiętałem na całe życie. Po powrocie do Kijowa, postępowalem według jego dokładnego programu: parlament decyduje i referendum decyduje, czy istnieje Ukraina jako państwo niezależne. Ale jeszcze w tym pokoju, w którym byli, Zlenko, Szczerbak i ja, siedzieliśmy i milczeliśmy, niespodziewanie zrywam się, wychodzę na korytarz, Szczerbak idzie za mną, proszę go, żeby zostawił mnie samego. „Jurku, idę do Skubiszewskiego. Muszę z nim sam porozmawiać!” Szczerbak, Boże daj mu zdrowie, wspierał mnie. Odtworzyłem drzwi do gabinetu Skubiszewskiego. Zobaczył mnie, machnął ręką „wchodź!”. Zapamiętałem moją prośbę do niego.

„Panie Skubiszewski, ukraiński minister, który chciał rozmawiać z Panem w języku rosyjskim, ucieszył się z Pana odpowiedzi, a ja zamarłem. Dla mnie Polska – to nie takie państwo, które trzeba namawiać ze łzami w głosie: „Uznajcie Ukrainę!” Polska – to włócznia niezależnej Ukrainy. Polska będzie przebijać zaspną biurokrację państw Europy, będzie budzić kontynent, żeby obok Polski zobaczył Ukrainę. Ukraina i Polska razem – to nowy świat, nowa Europa. Nie mogę wrócić z Warszawy jako wygnany przez Skubiszewskiego”.

Tak mówiłem w gorączce, prawie rozgniewany, cichym, nie właściwym dla mnie głosem. Na zakończenie swojego przemówienia przeczytałem pierwsze zwrotki hymnu Polski w języku ukraińskim.

Skubiszewski wysłuchał wszystkiego, o czym mówiłem. Znowu nastąpiła cisza. Podniósł słuchawkę telefoniczną. Zwrócił się do premiera Polski. Nie wiem, co mówił premier Bielecki, a Skubiszewski powiedział do mnie: „Idźcie, panie Pawłyczko do swojego pokoju, zadzwonię do Pana”. A w tym pokoju siedzi złośliwy Zlenko, przekonany, że nasza wizyta do Warszawy całkiem się nie udała.

Skubiszewski zadzwonił za dwie godziny. „Panie Pawłyczko, wszystko, co mogłem zrobić, zrobiłem. Jeżeli zgodzicie się na to, możemy z Ukrainą wymienić się nie ambasadorami, a przedstawicielami swoich rządów”. Byłem natchniony. Tutaj, w Warszawie, zgodziliśmy się z rządem Polski. Delegacja Ukrainy (Zlenko, Szczerbak i Pawłyczko) z mojej inicjatywy postanowiła Teodozija Staraka, prześladowanego przez władzę radziecką, byłego więźnia GUŁAGu, Łemka, znającego język polski, wyznaczyć na przedstawiciela rządu Ukrainy w Warszawie.

Ale to moje niewielkie zwycięstwo nie nauczyło Anatolija Zlenki, żeby posłuchać moich wskazówek. Działał zawsze przeciwko polityce, proponowanej przez mnie naszemu

pierwszemu prezydentowi. Przekonał Leonida Krawczuka, żeby podjąć radykalne kroki dotyczące przekazania Rosji naszej taktycznej broni atomowej. Wystarał się o to, że Leonid Krawczuk przyjął dymisję pierwszego i najlepszego naszego ministra obrony Konstantyna Morozowa. Przebywanie rosyjskiej Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu w postaci sił morskich WNP – to też wynik pobytu L. Krawczuka pod wpływem promoskiewskich politycznych spekulacji i chytrych Anatolija Zlenki.

Jego naleganie na to, żeby nasze państwo natychmiast zgodziło się uzyskać status kraju bezatomowego, przyjąłem jako głęboko błędne, wygodne przede wszystkim dla Rosji. Zlenko starał się sprawę jądrowego rozbrojenia Ukrainy przedstawić jako ogólnoswiatową szlachetną akcję dla całej ludzkości. Nie myślał o tym, czy jest to korzystne, czy nie korzystne dla Ukrainy, dbał tylko o to, żeby zadowolić Rosję. Mówiłem inaczej: „Broń atomowa – to własność Ukrainy, odziedziczona od ZSRR. Ukraina powinna pozbyć się jej, ale przez pewien czas, pięć albo dziesięć lat powinna strzec jej jak swojej własności. Strzec nie jako postrach dla krajów sąsiednich, a jako nacisk na klub państw jądrowych, które w nagrodę za rozbrojenie, powinny wziąć Ukrainę pod swoją ochronę.

Moje ostre spory z Anatolijem Zlenką trwały do 1994 roku, kiedy prezydenci państw jądrowych (Rosji, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii) razem z Ukrainą podpisali w Budapeszcie Memorandum o tym, że będą bronić integralności terytorialnej Ukrainy. Moją pozycję przejął nie Zlenko, a taki sam jak on, promoskiewski nasz minister spraw zagranicznych H. Udowenko¹. Ukraina pozbyła się broni jądrowej, a Memorandum odnośnie obrony granic, sporządzono marnie, dlatego, że było zdeptane przez putinowską Rosję.

Teraz chce wspomnieć, jak wybitny polityk i prawnik Wołodymyr Wasylenko opisał to Memorandum w 2009 r. Pisał, że logika tekstu Memorandum w istocie jest antyukraińska, nie ma tam „jednolitej międzynarodowej umowy, która tworzy adekwatny specjalny międzynarodowy mechanizm obrony naszego narodowego bezpieczeństwa”. Uważam, że wybitny analityk polityki zewnętrznej Ukrainy Jurij Szczerbak ma rację, nie mając wątpliwości w tym, że „piąta kolumna” działała w Administracji Prezydenta Ukrainy i administracji Ministerstwa Spraw Zagranicznych, cały czas, aż do wygnania z Ukrainy protegowanego Moskwy Janukowycza. „Piątą kolumną” i tam, i tam kierował Anatolij Oreł, o którym będzie mowa dalej.

¹ Hennadij Udowenko – przedstawiciel Ukrainy w ONZ, niewątpliwy agent KGB. Byłem zaproszony do niego do domu na obiad. Odmówiłem zjedzenia obiadu z nim pod portretem Lenina na ścianie, poprosiłem o usunięcie tego obrazu. Był zdziwiony, cichutko powiedział do żony: „Pawlyczko – nacjonalista, musimy na jeden dzień zdjąć Lenina ze ściany”. Usłyszałem go. W tym dniu pisaliśmy wystąpienie dla przewodniczącego Rady Najwyższej L. Krawczuka na sesję ONZ. – (Przypis D. P.)

Według mnie Anatolij Zlenko, powinien być określony w historii Ukrainy jako człowiek, który świadomie kształtował politykę zewnętrzną naszego państwa w duchu promoskiewskim. Z jego winy pierwszy prezydent Ukrainy L. Krawczuk usunął od władzy pierwszego ministra obrony Ukrainy K. Morozowa. Także z jego winy L. Krawczuk nie odważył się nawet na to, żeby wybudować jakąkolwiek drucianą czy kamienną linię granicy między Ukrainą i Rosją. Nawet zwykłych znaków na tej granicy nie było. Pamiętam, jak ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy za czasów rządów Zlenki odczuwałem ostrzeżenia: „Nie śpieszcie się z budową granic na Wschodzie, bo na Zachodzie Ukrainy jest wielu sąsiadów, chętnych rozerwać nasze terytorium. Polska marzy dołączyć do siebie Galicję i Wołyń, Węgry – Zakarpacie, Rumunia – Bukowinę”.

Anatolij Zlenko ukrywał swoje przyzwyczajenia w działaniu na stanowisku ministra spraw zagranicznych, tak żeby, broń Boże, nie denerwować Rosji. Zlenko będąc ambasadorem Ukrainy w Paryżu, w 2001 roku na życzenie Leonida Kuczmy wraca do Kijowa na swoje ministerialne stanowisko. Zlenko wprowadza zmiany kadrowe w ministerstwie, na swojego pierwszego zastępcę mianował Wołodymyra Jelczenkę, a doświadczonego ukraińskiego patriotę – Ołeksandra Czałyja wysłał do Niemiec. Jelczenko, syn znanego za czasów komunistycznych pogromcy inteligencji z odchyleniem w tak zwany nacjonalizm, według zamiaru Zlenki, miał działać tak jak jego ojciec, ale okazał się uczciwym człowiekiem.

W 2001 r. przed Zlenką powstało straszne dla niego pytanie. Dziennikarka Julia Mostowa dla gazety „Dzerkało Tyżnia” 20 stycznia 2001 r. prowadzi rozmowę z Anatolijem Zlenką. Dość długo rozmawiała z ministrem i chciała dowiedzieć się o jego poglądy na temat tego czy Ukraina będzie niepodległym państwem, czy będzie działała jako obiekt, zależny od Moskwy.

Julia Mostowa pyta: „Wśród politologów jest rozpowszechniona teoria o tym, że póki Ukraina rzeczywiście nie przeprowadzi u siebie reform (prawnych, gospodarczych oraz politycznych) to może przestać być podmiotem w procesie politycznym, a stanie się jego przedmiotem i w porozumieniu Moskwy i Waszyngtonu może odejść, na przykład, do strefy pełnego wpływu Rosji. Czy widzi Pan taką możliwość? Czy cokolwiek by się u nas nie działo, Ukraina zawsze będzie łącznikiem między Wschodem i Zachodem?”

Anatolij Zlenko odpowiada: „Chodzi o to, że mamy taką sytuację geopolityczną. My się już nigdzie od tego nie schowamy. To po pierwsze. Po drugie, ja nawet nie mogę sobie tego wyobrazić, że my możemy odejść i stracić priorytet naszych stosunków. Po prostu nie dopuszczam takiej myśli”.

Jak rozumieć tą odpowiedź? Rozumieć tak, jak powiedziano. Ukraina nie może się nigdzie schować od Rosji. Stosunki Ukrainy z Rosją – to priorytet dla naszych stosunków państwowych, zewnętrzno-politycznych z innymi państwami. Zlenko powiedział, że reformy na Ukrainie odbędą się, że nasza młodzież już pragnie żyć inaczej, według „nowych życiowych standardów”. Powiedział również, że powinniśmy zrozumieć „co to jest Unia Europejska”. Zlenko pozwolił sobie powiedzieć, że nasi „rodzice żyli w Związku Radzieckim lepiej, niż my teraz. Za to teraz są inne możliwości”. Ta jego gadanina potwierdza, że nigdy nie był jaskrawym zwolennikiem ruchu politycznego Ukrainy w drodze do Unii Europejskiej.

Julia Mostowa pyta Anatolija Zlenkę, co on myśli o WNP. Dziennikarka wprost powiedziała: „Rosja pragnie zachować dominację w WNP i we Wspólnocie Europejskiej... a organizacja GUUAM (Gruzja, Ukraina, Uzbekistan, Azerbejdżan, Mołdawia) – to „reakcja na integralne zamiary Rosji”. Anatolij Zlenko nie słyszy tych głośno wypowiedzianych słów. Nie odpowiada na pytanie, czy „Ukraina planuje zostać liderem GUUAM?” Wykręca się, jak może, robi aluzje, że Ukraina powinna jednakowo traktować swoje stosunki, zarówno z GUUAM, jak i z Rosją. Więc, Rosja, a nie Ukraina w świadomości Anatolia Zlenki była i będzie trzonem jego polityki zagranicznej. To dobrze widać z moich dziennikowych zapisów jeszcze w 2000 roku, kiedy Rosja zaczęła agitować Polskę z obejściem Ukrainy w zbudowaniu gazociągu.

„22.X.2000 r. Kuczma po spotkaniu z Putinem oświadczył, że nie potrzebujemy norweskiego gazu... Jutro Zlenko jedzie do Moskwy. Powiedział: „Nie trzeba być zادیornym”. Zlenko – lękliwa dusza. Dotąd nie może powiedzieć żadnego pewnego słowa. Albo idziemy na tymczasowy kompromis, albo wracamy do niewoli.

15.XI.2000 r. 16 listopada do Warszawy miał przyjechać Zlenko. Strona polska odmówiła przyjęcia go. Wizytę przeniesiono na 4 grudnia. Czy naprawdę W. Bartoszewski nie może przyjąć naszego ministra przez swoją zajętość i w tym, jak to mówią Nesito i inni przedstawiciele MSZ RP, czy tu jest coś innego? 22-go do Polski ma przyjechać Iwanow, minister spraw zagranicznych Rosji. Otóż, Polacy przed rozmową z Iwanowem mieliby porozmawiać ze Zlenką. Musieliby wtedy znać nasze podejście do sprawy gazociągu z obejściem Ukrainy. Tak powiedziałem Ziółkowskiemu². Ale nie pomogło.

² Ziółkowski – doradca ministra Bartoszewskiego. Jako ambasador Ukrainy staram się poinformować ministra spraw zagranicznych Polski o tym, że Ukraina – jest przeciwko budowaniu gazociągu z obejściem Ukrainy. Ale Anatolij Zlenko przynosi Bartoszewskiemu faktyczną zgodę Ukrainy na takie budownictwo. – (Przypis D. P.)

3 grudnia 2000 r. Dzisiaj przyjeżdża A. Zlenko. Jutro – jednodniowa wizyta robocza ministra. Wszystko gotowe. Polacy uważają, że w Mińsku na spotkaniu prezydentów i premierów krajów WNP Ukraina dogadała się z Rosją o swoich długach i w ogóle o wszystkim. List L. Kuczmy do A. Kwaśniewskiego ma taką treść: „Jesteśmy przeciw budownictwu gazociągu z obejściem Ukrainy. Jeśli to budownictwo jest uzasadnione, to my (Ukraina), chcemy brać udział w tej budowie”. To bardzo chytrze. Jak służyć państwu, które nie ma poszanowania samego siebie?”

To ja, ambasador Ukrainy w Polsce, napisałem 3 grudnia 2000 roku. Wtedy nie mogłem napisać dokładniej, powiedziałem po prostu – polityka Ukrainy jest „chytra”. Kuczma oświadcza, że Ukraina jest przeciw budowie gazociągu z obejściem Ukrainy, ale „jeśli ta budowa jest uzasadniona, to wtedy Ukraina chce brać udział w tej budowie”. Kto taką obłudną politykę, o dwu obliczach, bezzasadną kształtuje i realizuje na Ukrainie? Nie Kuczma! To jezuickie myślenie ministra Anatolija Zlenki. Najważniejsze w jego zachowaniu – nie zaszkodzić Moskwie. A on wie, że gazociąg przez polskie terytorium do Europy, z obejściem Ukrainy jest marzeniem Moskwy. Wie, że Moskwa jest gotowa zapłacić Polsce tylko za zgodę na taką budowę miliard dolarów. Zlenko przyjeżdża do Warszawy właśnie tylko dlatego, żeby wyrazić ministrowi Bartoszewskiemu to, co w swoim liście do prezydenta Kwaśniewskiego już napisał L. Kuczma. Kuczma słucha swoich promoskiewskich doradców. Łajdak.

Premier Jerzy Buzek i Janusz Steinhoff, wicepremier, poparli mnie, a nie Kijów. Premier Ukrainy Juszczenko, który przyjechał do Warszawy tak samo ze zgodą Kijowa na budowę gazociągu z obejściem Ukrainy, po rozmowie ze mną, zajął moją pozycję. Otóż, moja działalność w Warszawie przeciw budowie tego przeklętego gazociągu zwyciężyła.

28 stycznia 2001 r. w trakcie kontroli drogowej polski policjant postrzelił śmiertelnie obywatela Ukrainy Serhija Kudrię za kierownicą samochodu na drodze Warszawa-Kijów. Napisałem „Pamiętnik” od Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy, którą Anatolij Zlenko, Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy, miał podpisać i wysłać do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polski. Anatolij Zlenko tego nie zrobił. Jako ambasador Ukrainy w Warszawie, odważyłem się powiedzieć mu, że zachowuje się jak agent Warszawy w Kijowie.

Pamiętnik³

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Ukrainy jeszcze raz przekazało do wiadomości Ministerstwu Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polski zaniepokojenie Strony Ukraińskiej faktem tragicznej śmierci obywatela Ukrainy Serhija Kudri 28 stycznia tego roku.

Przy czym wiadomość Polskiej Agencji Prasowej z 28.01.2001 roku miała charakter tendencyjny.

Jak wiadomo, tragiczna śmierć S. Kudri głęboko wzburzyła nie tylko ukraińskie społeczeństwo, ale i polskie. Jednostronne przedstawianie w mediach Polski tego faktu, że polski policjant rzekomo uzasadniono użył broni palnej, dementuje się nawet ze strony polskich prawników. A mianowicie profesor prawa z Uniwersytetu Jagiellońskiego Józef Wójciekiewicz w swoim wywiadzie dla „Gazety wyborczej” 01.02.01 r. powiedział, że „...niezatrzymanie się samochodu podczas kontroli drogowej nie jest dostateczną podstawą dlatego żeby, wymachiwać pistoletem. Pracownicy policji chwytają się za kaburę dlatego, że odczuwają niepewność. To wynika ze słabego przygotowania, nieumiejętności korzystania z broni i, niestety, z nieznamomości zastosowania broni. Lista środków przymusu, które może wykorzystywać policja, jest bardzo długa, a broń palna jest środkiem ostatecznym...”

Brak oficjalnej oceny tego tragicznego wydarzenia ze strony Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Komendy Głównej Policji Rzeczypospolitej Polski powoduje różne ocenianie przyczyn śmierci ukraińskiego obywatela S. Kudri zarówno przez władzę publiczną, jak i przez media i społeczeństwo obu państw. Patrząc na humanitarne kroki ze strony prezydenta Polski A. Kwaśniewskiego i prezesa Rady Ministrów Polska J. Buzka, którzy w swoich oficjalnych listach do przedstawicieli Ukrainy i do rodziny tragicznie zmarłego przekazali swoje kondolencje i zapewnili, że zostanie zastosowane maksimum starań do obiektywnego i wszechstronnego wyjaśnienia okoliczności tej tragedii, organy władzy miejscowej Świdnika, gdzie odbyła się tragedia, rozpowszechniły w polskiej agencji prasowej 02.02.2001 roku list otwarty do Komendanta Powiatowej Policji, w którym wyraźnie widać dążenie do jakichkolwiek okoliczności usprawiedliwienia działań polskiego policjanta.

³ W swojej książce „Ambasador” opublikowałem ten „Pamiętnik” i nazwałem A. Zlenkę „giętkim”, „zawsze uśmiechniętym” dyplomatą. A był po prostu nikczemnikiem, chachłem, a nie ministrem Ukrainy! – (Przypis D. P.)

Tylko nieuprzedzone, obiektywne i wszechstronne śledztwo okoliczności śmierci obywatela Ukrainy może zminimalizować ewentualne negatywne skutki incydentu.

Trzeba zaznaczyć, że kwestia nieadekwatnej reakcji polskich policjantów na działania ukraińskich obywateli nie jest nowym zjawiskiem w naszych obustronnych stosunkach konsularnych. Ambasada Ukrainy w Polsce nie raz zwracała się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polski i Policji z powodu naruszeń prawa i interesów prawnych ukraińskich obywateli podczas ich pobytu na terytorium Rzeczypospolitej Polski. Do Pamiętnika dodaję informacje o niektórych z tych spraw, które do dziś nie otrzymały należytej oceny prawnej z boku polskiej strony.

Potwierdzeniem istnienia wspomnianego problemu jest także fakt, że były Pełnomocnik do spraw praw człowieka w Rzeczypospolitej Polskiej profesor A. Zieliński już zwracał się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Rzeczypospolitej Polski z listem, w którym wyraził zaniepokojenie faktami obraźliwego stosunku pracowników polskich struktur ochrony porządku prawnego, w szczególności, w rejonach przygranicznych, do obywateli Ukrainy. Jednak odpowiednich wniosków na ten apel ze strony pracowników polskich struktur ochrony porządku prawnego Rzeczypospolitej Polski nie wyciągnięto.

Wychodząc z ducha dobrosąsiedzkich, stosunków partnerskich między naszymi państwami, Strona Ukraińska wyraża nadzieję na to, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polski będzie sprzyjało przeprowadzeniu „przejrzystego”, obiektywnego i wszechstronnego śledztwa śmierci obywatela Ukrainy na terytorium Rzeczypospolitej Polski. W tych warunkach będzie można skończyć z przykrymi wydarzeniami, które, niestety, jeszcze mają miejsce w stosunku do ukraińskich obywateli ze strony niektórych pracowników polskich struktur ochrony porządku prawnego w Rzeczypospolitej Polsce.

Ze swojej strony Strona Ukraińska będzie dokładała starań dla dalszego rozwoju stosunków i partnerstwa strategicznego między Ukrainą a Rzeczypospolitą Polską.

05.02.2001 roku. 4 grudnia 2000 r. zapisałem w innym swoim dzienniczku: „*W. Bartoszewski, A. Kwaśniewski, J. Buzek, J. Steinhoff* byli na „Woli”. *Oglądali uporządkowane przez ambasadę groby ukraińskich bojowników. Zlenko nie przybył z nimi. Bolała go noga. Miernota. Łajdak. Wariat*”. Minister spraw zagranicznych Polski Bartoszewski, prezydent Polski Kwaśniewski, premier Polski Buzek, wicepremier, mój przyjaciel Steinhoff swoim oględzinami, swoimi wieńcami złożonymi na ich grobach, okazywali swój szacunek do Ukrainy. Mieli nadzieję, że obecny w Warszawie minister spraw

zagranicznych Ukrainy będzie z nimi. A jego zaboląła noga. Zlenko bał się, że rosyjscy agenci doniosą na niego do Kremla jako na ukraińskiego patriotę, napiszą, że chodził na cmentarz, gdzie są pochowani nacjonaści, generałowie Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Będąc w Polsce prowadziłem dwa dzienniki: „Dziennik Dmytra Pawłyczki, ambasadora Ukrainy w Rzeczypospolitej Polsce” i „Dziennik Dmytra Pawłyczki (Nie sprawozdanie dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy, a prywatne zapisy)”. Oba Dzienniki zostały opublikowane w mojej książce „Ambasador” (Kijów, „Osnowy”, 2014). Ten drugi dziennik odzwierciedla wydarzenia mojego życia dyplomatycznego w Warszawie za 2000 rok.

Anatolij Zlenko i jego prawdziwy zwierzchnik – nie prezydent Leonid Kuczma, a doradca prezydenta – GRUsznik Anatolij Oreł postanowili odwołać mnie ze stanowiska ambasadora jako człowieka, który odważył się działać nie według ich promoskiewskich nastroi i decyzji. Myślę, że lepiej będzie, kiedy zacytuję swoje zapisy na ten temat, żeby nie przepowiadać teraz z nietrwalej pamięci ważne rzeczy nie o moich wrogach, a o wrogach polityki, porozumienia i strategicznego partnerstwa, właśnie, związku między Ukrainą i Polską. Oreł i Zlenko rozpowszechniali w sferze życia politycznego w Kijowie oszczerstwa na mnie, rysując mnie jako pacholka Warszawy, polskiego nacjonalistę. Mojej walki o uszanowanie w Polsce żołnierzy UPA oni nie widzieli, bo dla nich istniała zawsze tylko radziecka Ukraina. Ich niepokoiły moje nieustanne oświadczenia o tym, że priorytetem w naszej polityce zewnętrznej ma być dążenie do domagania się członkostwa w Grupie Wyszehradzkiej, we wspólnocie naszych zachodnich sąsiadów, a partnerstwo strategiczne z Polską ma stać się głównym punktem orientacyjnym zewnętrznej polityki Ukrainy.

Otóż, zapisuję 15 sierpnia 2000 r.: Wypędzają mnie z Polski jako ambasadora Ukrainy, a trzeba było samemu napisać wniosek i odejść stamtąd, nie mogę być w drużynie Kuczmy. Nienawidzą mnie Oreł i Zlenko, ludzie najbliżsi do Kuczmy.

Zamierzałem sam porzucić polską służbę, lecz myśl o tym, że linia Ukraina-Polska jest taka ważna (a ja tą linię trzymam i wzmacniam), nie dawała mi występować przeciwko Kuczmie; wciąż trzymałem się tego, że Prezydent jest Prezydentem, trzeba być obok niego, wpływać na niego. Ale teraz już wstrząsnęło mną – wymiotowałem swoją ideą wspierania Prezydenta tylko dlatego, że jest on Prezydentem.

Chciałem, żeby on był ukraińskim Prezydentem. Zawsze pomagałem mu. Ale czemu tak śpieszę z groźbą? Może on nic złego nie zrobił, a „Swoboda”, która wali na niego tyle przestępstw, w rękach agentów KGB. Nie mogę zdradzić i nie zdradzę swojego Prezydenta.

12 października 2000. *Jestem jeszcze w Polsce. Jak to się stało? Przecież zgodę na Kujbidę wysłano jeszcze w lipcu. Z Kuczmą nie widziałem się na naradzie ambasadorów, chociaż siedział w prezydium i słuchał mojego wystąpienia. Nie szukałem z nim spotkania. Tylko przekazałem przez Łytwyna „metrykę” pomnika T. Szewczenki w Warszawie. Tam powinien podpisać się Prezydent. Łytwyn był u Kuczmy. Kuczma podpisał. Łytwyn powiedział: „Wybaczcie, jedźcie, pracujcie!” - „Ile jeszcze?” - zapytałem. „Tyle, ile należy według prawa!” - „Czyli jeszcze półtora roku?” - „Tak” - potwierdził Łytwyn.*

Ale już we wrześniu MSZ Ukrainy wysłało prośbę o zgodę dla pani Stanik, ministra sprawiedliwości. Stanik (w języku polskim – biustonosz) – bardzo złe nazwisko dla ambasadora w Polsce. Ale Potebeńko odkrył jakąś aferę, jakieś przestępstwo pani Stanik, więc, pani trzeba było uciekać. A mąż pani Stanik – Dołganow. Otóż wyprosili sobie miejsce w Polsce. A być może, Kuczma ma i do mnie jakieś pretensje. Jakie? Za bardzo staram się w sprawie pojednania Ukrainy z Polską? Za bardzo. Kuczma ma doradców, którzy nie pozwolili mu odsłonić w Chełmie tablicy na cześć D. Halickiego. A tak starałem się - odlewałem tablicę, biłem się o najwyższe pozwolenie na ten akt poszanowania do wielkiego księcia⁴.

Otóż, 6 października w Lublinie Kuczma na konferencji prasowej potwierdził, że Pawłyczkę trzeba zamienić kimś, bo jego czas upłynął. To kłamstwo – pracuję w Polsce dwa i pół roku. Przede mną byłyby jeszcze dwa lata, gdyby nie zamiar zabrać mnie przed czasem. Niech będzie. Nie będę trzymać się za swoje miejsce ambasadora. Zrobiłem tu prawie wszystko, co planowałem. Muzeum Antonycza, pomnik T. Szewczenki - to ponadplanowe prace. Przede wszystkim: narzuciłem Prezydentowi i Juszczenko Lubomira Buniaka jako odpowiedzialnego ze strony ukraińskiej za budownictwo rurociągu Odessa-Brody-Gdańsk. Ten projekt w działaniu, to projekt wieku. Odmówiłem rządowi Polski, ministrowi gospodarki panu Janusza Steinhoffa od jakichkolwiek rozmów z Rosją na temat budownictwa gazociągu z obejściem ukraińskiego terytorium. Wygrałem walkę o jedność Ukrainy z Polską przeciw wysiłkom Moskwy w rozłączeniu ich.

Mogę jechać do Kijowa z czystą duszą. Żadnego słowa nie powiem nikomu o tym, że Prezydent mnie głęboko obraził. Nie będę jego sługą, służyłem Ukrainie. A on tego nie zrozumiał. Zapewne na niego naciskała Moskwa i jego doradcy Orel i Zlenko. Oni zrobili co chcieli. Byłem niewygodnym ambasadorem Ukrainy dla Rosji. To moja zasługa, że w Warszawie będzie stać Taras i wiecznie będzie przypominać, że bez Ukrainy nie ma Polski.

⁴ Pozwolenie na ustanowienie tablicy obok Kościoła Św. Marii w Chełmie na cześć Daniela Halickiego otrzymałem od arcybiskupa kościoła rzymskokatolickiego Życińskiego. (Przypis D. P.).